ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ea Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 41.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Izajasza pr.
Jutro: Klaudyusza z.

Poznań, czwartek 6 lipca 1871.

Słońca wschód 3[46] zach. 8[22]
Długość dnia 16godz. 36 min.

Sejm prowincyonalny.

II.

Drugą ważną sprawą dla mieszkańców W. Księstwa obojga narodowości, którą sejm prowincyonalny poruszył, jest projekt prowincyonalnej szkoły przemysłowej, o założenie któréj mają się poczynić u rządu odpowiednie kroki.

W sprawie tej sejm prowincyonalny nie mógł nic więcej zrobić, jak tylko przez komisarza rządowego przedłożyć rządowi potrzebę takiego zakładu; sądzimy wszakże, że dla rządu wystarczy to przedłożenie, gdyż wiadomą jest rzeczą, że W. Księstwo Poznańskie w porównaniu z innemi prowincyami państwa jest najubożej wyposażone w naukowe środki, za pomocą których ludność mogłaby nabierać przemysłowego wykształcenia.

Podczas gdy inne prowincye mają liczne szkoły realne, wysoko rozwinięte szkoły średnie i przynajmniéj jednę, a niektóre nawet po kilka szkół przemysłowych, W. Księstwo nie ma ani jednej szkoły przemysłowéj. Jest to niedostatek w całym systemie wykształcenia publicznego, który bardzo szkodliwie oddziaływać musi na przemysłowe i handlowe stosunki, w ogóle na cały dobrobyt W. Księstwa. Dzisiaj przy ułatwionym kredycie, podającym nam kapitały, o przedsiębiorczości rozstrzyga głównie wykształcenie przemysłowe. Przedsiębiorczość ta w handlu i przemyśle musi być u nas ograniczoną przy ograniczonych środkach nabywania odpowiedniego wykształcenia. Szkół średnich posiadamy ogólnie dość mało, ukształcają one zresztą młodzież głównie do rzemiosł niższych. Obok szkół średnich mamy szkoły realne, których przeznaczeniem nie jest nadawać młodzieży fachowe wykształcenie w pojedyńczych zawodach przemysłowych, ale ogólne przysposobienie do dalszéj nauki w Instytucie przemysłowym w Berlinie. Mamy zatém zakłady naukowe, które kształcą albo na niższych rzemieślników, albo przyspasabiają na inżynierów, nie mamy zaś wcale szkoły przemysłowej, któraby kształciła pośrednią klasę przemysłowców. Jak wielką jest potrzeba takiej szkoły, najlepszym dowodem, że tu w Poznaniu dopomagano sobie, jak umiano. Wiadomą jest rzeczą, że tylko przy usilnem staraniu członków Towarzystwa Polytechnicznego udaje się publicznemi składkami utrzymywać w niektórych miesiącach roku szkołę przemysłową. Kto chce nabrać dokładnych wiadomości, musi jej szukać daleko po za granicami W. Księstwa.

Tak samo szkoła gorzelnicza, odbywająca kursa w latowych półroczach, utrzymuje się w mieście naszem jedynie staraniem i poświęceniem pojedynczych ludzi. Przyzna każdy, że to są niedostatki bardzo rażące, iż środki wykształcenia publicznego w zawodach przemysłowych zależeć muszą jedynie od prywatnych ofiar, iż nie znajdują poparcia w rządzie, ale tylko w dobrej woli pojedyńczych ludzi. Tym rażącym niedostatkom zapobiegnie rząd jedynie przez założenie prowincyonalnej szkoły przemysłowéj, przy czém liczyć może z pewnością na jak największe poparcie ludności tutejszéj a przedewszystkiém mieszkańców miasta Poznania.

Brak takiéj szkoły nie tylko pociąga za sobą powstrzymanie u nas rozwoju przemysłu i handlu, ale przyprawia nawet ogólny dobrobyt W. Księstwa o znaczne straty. Zwracamy uwagę publiczności na to, jak z tego powodu nierówno są rozłożone warunki rozwoju dobrobytu w W. Księstwie. W ostatnim czasie środki komunikacyjne zostały u nas pomnożone; najnowsze drogi żelazne, z których jedne już zbudowane, a inne nie zadługo zostaną oddane do publicznego użytku, mają o tyle większą doniosłość ekonomiczną przed dawniejszemi drogami, że nie tylko skracają przestrzenie transportów, ale nadto przerzynają się środkiem W. Księstwa i łączą tym sposobem wiele wewnętrznych powiatów z głównemi ogniskami handlu i przemysłu. Stosunki kredytowe uległy także znacznym zmianom na lepsze: tworzą się banki ułatwiające nabycie kapitału do przedsiębiorstwa. Przemysł zatem i handel W. Księstwa posiada dwie silne dźwignie w rozwoju komunikacyi i instytucyi kredytowych, ale zbywa mu na bardzo ważnym warunku, bo na dostatecznych środkach naukowych, które doskonalą i potęgują siłę produkcyjną ludności. Brak tu zatém równowagi, któréj zwichnięcie musi wprost W. Księstwo o straty materyalne przyprawiać. Naszém zdaniem zasady rozsądnego gospodarstwa wymagają, abyśmy wprzód myśleli o szkole przemysłowéj w Poznaniu, którąby ludność uzdolniła do korzystania z komunikacyi i z nagromadzonych kapitałów. Zwichnięcie téj równowagi musi poprowadzić do wyzyskiwania materyalnych zasobów naszego Księstwa, albowiem przy niedostatecznem wykształceniu przemysłowém ludności W. Księstwa a przy ułatwionych środkach komunikacyi i kredytu korzystać będą głównie obcy kapitaliści i obcy przedsiębiorcy.

Kwestya ta, jak sądzimy, powinna żywo zająć publiczność naszą, a mianowicie mieszkańców miasta Poznania obojga narodowości, i w sprawie téj powinni oni działać wspólnemi siłami, ażeby Poznań mógł w jak najkrótszym czasie posiadać prowincyonalną szkołę przemysłową.

— O rozruchach między górnikami w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku, o których jużeśmy wspominali, podaje *Katolik* następujące szczegóły:

„Dzień 26 czerwca przeszedł jako tako, lecz dnia następnego zaraz zrana zgromadzili się niemal wszyscy górnicy przed swemi szachtami, z wielkim hałasem żądając podwyższenia dziennéj płacy. Ponieważ nie odebrali pomyślnéj odpowiedzi, nietylko porzucili robotę, lecz także nie dopuścili innych do roboty. Zebrały się nawet gromady szleprów (pomagaczy górniczych), którzy górników z kapalń wypędzili. Stateczni górnicy poszli sobie do domu, lecz kilka set młodych szleprów i różnego motłochu zebrało się na rynku przed domem p. bergrata *Maitzen*, krzycząc, aby do nich wyszedł. Daremnie przemawiał do uliczników p. Maitzen i pierwszy burmistrz, p. Goetz; obaj musieli w ucieczce szukać ocalenia. Gawiedź rzuciła się na policyantów, napadła i spustoszyła dom p. Maitzen i także miejskie więzienie, tłukąc szyby i drzwi, niszcząc stoły, stołki i wszystkie sprzęty izdebne. Nie znalazłszy w więzieniu, oprócz jednej niewiasty, żadnego więźnia, (ktoś zmyślił, że tam kilku górników uwięziono), rzuciła się czereda na żonę dozorcy więzienia i niewinną kaleczyła.

Gdy powaga urzędu górniczego i miejskiego nic nie wskórała i żadnej rady nie wiedziała, poszedł drugi burmistrz, p. Beyer, do ks. radzcy duchownego, prosząc, aby on powagą swą uspokoił rokoszan. Tymczasem i p. landrat nadjechał, lecz także wskórać nie mógł.

Ks. *Deloch*, proboszcz i radzca duchowny, w téj chwili zapomniał o różnych urazach, oszczerstwach i przykrościach, dotąd często jemu wyrządzanych przez strony dziś go o pomoc wzywające, lecz z odwagą spieszył między rozjątrzonych gwałtowników, aby ich uspokoić. Z uszanowaniem witano go i podniesiono na baryerę, przy czém go dwaj silni robotnicy podpierali, aby szwanku nie poniósł. Nastąpiło milczenie, wszyscy kapelusze pozdejmowali. Ks. proboszcz napominał do pokoju, ostrzegając robotników, aby nie gwałcili prawa, lecz sprawy swéj szukali na prawnéj drodze.

„Kiedyście już“, — mówił ks. proboszcz, — „kazali pisać zażalenie do p. ministra, to czekajcie spokojnie na jego odpowiedź, albo idźcie z obecnym p. landratem, aby swe żądania spisać do protokólu, a na to obierzcie deputacyą“.

— „Będziemy czekać!“ — odpowiedzieli zgromadzeni, i kilku górników poszło z p. landratem. Ksiądz radzca, skończywszy swoją misyą, powrócił do domu. Ledwie co odszedł, wznowiły się burdy, pobito kupca, p. Drapę, a późniéj kilku set niedorostków uderzyło na sklepy kupców, które w najniegodziwszy sposób wyrabowano nietylko u żydow, lecz także u katolików. Nareszcie udał się pewien oddział na Gliwicką ulicę i choć kupcy dawali wódkę i piwo, rabowano, co się dało z sklepów. Przyznać tu musimy, że tylko szlepry, do których się przyłączyli chłopcy od cegiarzy i mularzy, zbiegi z całego swiata, w rabunku brali udział, a że do téj hołoty żaden porządny górnik się nie przyłączył; lecz nad tém ubolewamy, że kilka set dorosłych, mężczyzn i niewiast, ciągnęło za czeredą, spokojnie się przypatrując grabieży. Redaktor „*Katolika*“ zbierał członków „Polskiego Kółka“, aby uderzyć na łajdaków i rozpędzić gawiedź, lecz mało znalazł członków, a reszta obawiała się słusznie, że po rozpędzeniu jednego oddziału połączą się wszyscy i dla zemsty jeszcze gorszych dopuszczą się zbrodni. Około godziny 8 przyszła czereda do kupca, pana Wurma, i nietylko rabowała po swojemu, lecz także podpaliła łóżko w izbie. Odważniejsi obywatele zerwali palące się firanki i wraz z palącą się pierzyną wyrzucili z okna, lecz gawiedź rzucała ogień powtórnie do domu, aby koniecznie spalić domowstwo p. Wurma.

Okropne niebezpieczeństwo wisiało nad miastem, bo rozbestwiona czereda odgrażała się, że patronami dynamitowemi puści w powietrze pół miasta, — lecz w téj krytycznéj chwili zagrzmiało na ulicy „hura!“ a 60 ułanów z założonemi lancami, na czele rotmistrz, jak piorun uderzyło w rokoszan i w najsilniejszym pędzie dojechało aż na rynek, gdzie najpierw kilku rozbójników przeszyli lancami. Byli to ułani telegrafem z Gliwic na pomoc powołani. — Radośném „hura! — wiwat!“ witało ich zatrwożone mieszczaństwo.

W okamgnieniu rozpierzchła się czereda, szukając ocalenia w ucieczce i w kryjówkach. Ułani w małych pikietach pędzili po ulicach, przyczém niejeden łupieżnik oberwał coś lancą lub pałaszem. Jak to bywa, i kilku niewinnych za to, że byli w blizkości zbrodni, odniosło rany i płazy; lecz sami niechaj na siebie narzekają, bo

kto się spokojnie przypatruje zbrodni, bywa uważany za spólnika złoczyńców. — Ułani nie żartowali, ale byli jeszcze miłosierniejsi niż niektórzy mieszczanie, którzy na ulicy łapali winnych i bez miłosierdzia okładali ogromnemi drągami i kijami tak, że bez wiedzy jak muchy upadali pod ciosami. Jak dnia tego, tak aż do dziś dnia trwają aresztowania, które wykonuje 600 żołnierzy, piechoty z 10 pułku, zawołanych telegrafem z Raciborza.

Jeszcze nieco muszę powiedzieć o „Polskiem Kółku," — które przy każdej sposobności przeciwnicy oczerniają. Na zgromadzeniu niedzielném odezwało się kilku mówców w sprawie nowych „marek górniczych", lecz nikt nie wspomniał o gwałtownym oporze. Wysłuchawszy wszystkich, wystąpił nareszcie prezes (redaktor „*Katolika*") i w długiéj rozprawie dowodził, że marki mają być zaprowadzone jedynie dla kontroli górników i aby każdego czasu wiedziano, kto i ilu górników w kopalni pracuje lub pozostało. Przestrzegał członków „Kółka", aby się przedewszystkiém wystrzegali gwałtownego oporu i nieporządku, i wskazywał im prawem pozwolone środki petycyi, przedłożenia swych zażaleń u p. bergrata albo ministra, w końcu przedstawił im smutne następstwa publicznych rozruchów. Dzięki Bogu — ani jeden z 500 członków „Polskiego Kółka" nie dopuścił się gwałtu, ani też żaden nie brał udziału w wybrykach ulicznych, a tem mniéj w łupieniu sklepów. Owszem członkowie „Kółka", kiedy im powiedziano, że bez marek mogą na dole pracować, chętnie spuścili się do kopalń, chociaż inni górnicy im zabraniali, nawet gwałtem ich wypędzali z kopalń. Prawda, że członkowie „Kółka" niechcieli przyjąć marek, lecz sprawy swéj bronią pozwolonemi prawem środkami, na prośbę bowiem kilku deputacyi napisał prezes „Kółka" petycyą do p. ministra.

Landrat, usłyszawszy o poczciwém postępowaniu sobie „Kółka", prosił p. prezesa, aby z członków „Kółka" utworzył straż, któraby w nocy czuwała nad miastem.

Zeszłego piątku panował w mieście zupełny pokój, a, jak słyszymy, za radą prezesa „Kółka" powrócą górnicy do roboty, aby pracować tymczasowo, aż nadejdzie odpowiedź p. ministra.

Wojskowa komenda ogłosiła nad okręgiem Królewskiej-Huty stan oblężenia, co znaczy, że najwyższą władzą jest wojskowa komenda; wednie nie wolno więcéj, jak 10 osobom zgromadzać się na publiczném miejscu, w nocy wcale zakazane.

Dzienniki wrocławskie zastanawiają się nad powodami tego buntu i szukają go w rozmaitych przyczynach. *Schlesische Ztg.* powiada, że prawie cała industrya na Górnym Śląsku jest dziełem rządu pruskiego, który wszystkie wyższe urzędy obsadzał Niemcami ewanielikami. Robotnikami zwyczajnymi pozostali katolicy Polacy. Jeszcze przed dziesięciu laty nikt nie wiedział o téj różnicy, dopiero w ostatnim czasie, gdy się wszczęły spory religijne, duchowieństwo katolickie zaczęło wpływać na umysły robotników, przypominać im różnicę między nimi, a wyższymi urzędnikami, i tak zwolna wzrastała niechęć, aż wreszcie pojawiły się wybuchy. W końcu księża podburzali robotników w polskich pismach, wychodzących na Górnym Śląsku.

Breslauer Ztg. znowu inaczéj się zapatruje na tę sprawę. Według niéj nie ma powodu, ażeby robotnik górnośląski skarżył się na brak zarobku. Płaca w kopalniach jest dość wysoka, prawie wszędzie wyrównywa wysokim płacom w kopalniach prowincyi nadreńskiéj, w niektórych zaś miejscach jest wyższą!

Cóż więc jest przyczyną tych buntów, jeżeli nie jest nią materyalny niedostatek? Oto ubóstwo moralne, w jakiem się robotnicy górnośląscy znajdują, — odpowiada na to *Bresl. Ztg.* Ludność polska na Górnym Śląsku, do któréj należą robotnicy, pisze *Bresl. Ztg.*, mają bardzo niską oświatę. Ich język polski jest zepsuty, a na Niemców nie można ich było dotąd przerobić. Z powodu braku oświaty wszystek zarobek obracają na gorzałkę. Są oni opuszczeni przez Polaków i Niemców, dla tego tak łatwo się buntują. *Bresl. Ztg.* daje do zrozumienia, że należałoby pomyśleć o lepszych szkołach dla polskiego ludu na Górnym Śląsku.

Poznańska *Ostdeutsche Ztg.* nie zgadza się z tém zapatrywaniem i przypuszcza, że agenci Stowarzyszenia Międzynarodowego musieli się w to wmieszać i robotników zbuntować.

Nordd. Allg. Ztg. podziela zdanie *Schles. Ztg.*, że to tylko wpływy duchowieństwa śląskiego są przyczynątych rozruchów a zapatrywań *Bresl. Ztg.* wcale nie uwzględnia.

— Książę na Pszczynie zamieścił list w *Schles. Ztg.*, w którym robi wyrzuty duchowieństwu, że przy ostatnich wyborach używało środków nie bardzo godnych, a to dla tego, że chciało przeprowadzić kandydatów katolików. Wyrzuca mu nadto, że bałamuciło lud, nie zapobiegając kłamstwom, jakoby rząd pruski chciał gwałtem zrobić Śląsk protestanckim, co znaczy tyle, co niemieckim.

Prywatnie donoszą nam, że na Śląsku zanosi się na ogólny ruch między ludnością polską, która zaczyna myśleć o sobie. Dotąd nosi ruch ten wyłącznie cechę religijną i jest kierowany przez księży, spodziewać się jednak należy, że przybierze także charakter narodowy, skoro lud przyjdzie do większéj świadomości siebie i pozna w sobie różnicę narodowości, któréj dotąd nie czuje.

Nowiny polityczne.

— Pisaliśmy niedawno o liście ks. *Bismarka* do *Frankenberga*, w którym ks. Bismark powiedział, iż papież zganił postępowanie stronnictwa katolickiego, które w sejmie niemieckim stanowi tak zwane centrum. *Germania*, organ katolicki, zamieszcza znowu list kardynała *Antonellego* do biskupa moguckiego, ks. *Kettelera*, w którym kardynał pisze, że postępowania katolików niemieckich kurya rzymska nie zganiła. Kardynał Antonelli rozmawiał w Rzymie z posłem bawarskim a obecnym reprezentantem cesarstwa niemieckiego o tem, że stronnictwo katolickie chciało podać na sejmie wniosek, ażeby rząd niemiecki zajął się położeniem papieża, i oświadczył wtedy na to, że wniosek ten uważa za przedwczesny, bo sejm niemiecki, gdyby był chciał co zrobić dla papieża, był już powinien zaraz przy rozprawach nad adresem do cesarza wypowiedzieć swoje opinię a przecież tego nie uczynił. Z tego jednakowoż nie należy wnosić, ażeby ks. kardynał miał ganić postępowanie stronnictwa katolickiego. Owszem w obecnem położeniu kościoła uważa za rzecz słuszną, ażeby katolicy bronili na drodze legalnéj interesów kościoła i praw jego głowy.

— Posiedzenia rajchstagu mają się rozpocząć, jak piszą dzienniki berlińskie, napewno w połowie października. Radzić mają przedewszystkiém nad budżetem, nad urzędnikami związkowymi, nad biciem monet i nad rozporządzeniami dotyczącemi dziennikarstwa publicznego.

W Paryżu wszyscy zajmują się obecnie wyborami, które się odbywały dnia 2 lipca. Szczegółowych wiadomości nie ma dotąd. Tyle wszakże wiadomo, że umiarkowani republikanie, którzy popierają Thiersa, wzięli górę, bo wybrano ich w największéj liczbie do 90 razem. Gambetta także został wybrany, równie jenerał Faidherbe, obaj zagorzali republikanie. Natomiast Rouher, zwolennik wielki cesarza Napoleona, przepadł; wybrano tylko p. Magne, przyjaciela cesarskiego.

— Przegląd wojska, który się właśnie tydzień temu w Paryżu odbył z wielką okazałością, bo wystąpiło w szeregu 160 batalionów piechoty, 60 szwadronów jazdy i 360 dział, podniósł ducha Paryżan i ożywił ich nadzieją, że przy lepszém rządzeniu się odzyska Francya dawniejsze stanowisko w Europie. Figaro opowiada o następnem spotkaniu się *Thiersa* z *Mac-Mahonem*, które zaszło pod koniec przeglądu wojska: „Przegląd już się skończył, — gdy zebranym widzom przedstawił się widok: serce wzruszający Marszałek Mac-Mahon jechał sam ku estradzie, a tłumy wołały za nim: niech żyje! Thiers zstąpił z estrady i wyszedł naprzeciw marszałkowi. Podali sobie nawzajem ręce i chcieli niewątpliwie powiedzieć sobie kilka słów, ale wzruszenie wielkie nie dozwoliło im przemówić. Stali więc na przeciw siebie, i gęste łzy stoczyły się po licach bohatera z pod Woerthu i po licach zbawcy Francyi".

— Na posiedzeniach delegacyi rajchsratu w Wiedniu obradowano nad wydatkami ministerstwa spraw zagranicznych. Kanclerz *Beust* oświadczył, że potrzebuje na tajne wydatki 260,000 florenów, ale dodał zarazem, niechaj nikt nie sądzi, żeby jego polityka zewnętrzna miała być wojenną. Jak dotąd, tak i nadal starać się będzie hr. Beust o jak najprzyjaźniejsze stosunki z mocarstwami, mianowicie z Niemcami, Węgrami. W końcu objawił nadzieję, że i z Moskalami będzie się starał żyć w zgodzie. Delegacya przyznała 260,000 florenów.

Sesya rajchsratowa w Wiedniu za parę tygodni odroczoną zostanie i w kołach rządowych wzrasta z dniem każdym nadzieja, że jeszcze tego roku przybędą Czesi do rady państwa. Nie potrzeba dodawać, że współudział ich w czynnościach rajchsratu nie nastąpi bezwględnie bez obwarowania należytego ich praw narodowych, do czego przedewszystkiem należy taki skład izby, któryby odpowiadał stosunkom ludności. Utrzymują niektórzy, że czeska partya narodowa ostatecznie się nakłoni do zlagodzenia znanych żądań o tyle, o ile „jedność" państwa w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu wymagać tego będzie. Jednak tłómaczenia wyrazu i rzeczy nie chcą nikomu poruczyć, tylko krajowej reprezentacyi.

Jak Czesi sprawę unormowania stosunku prawno-politycznego biorą na seryo i jak nawet uznani wszechstronnie za przewodników politycznych narodu ludzie, jak Palacki i Rieger, sami nic stanowczego podejmować nie chcą, — dowodzi fakt, że nad każdą kombinacyą i propozycyą rządową obradują w kole licznych patryotów czeskich, nie przywłaszczając sobie samym przywileju decydowania w najmniejszéj sprawie publicznéj.

O nominacyi ministra Czecha bez teki, o któréj niedawno pisano, przycichło zupełnie. Słychać odwrotnie, że na naradach znakomitych ludzi politycznych w Pradze odrzucono myśl starania się o drobne ustępstwa administracyjne, bo takowe zwykle utrudzają stanowiska ugodowe, jeżeli się ma na celu nie pozorną, ale rzeczywistą autonomią polityczną kraju. Szczególnie Palacki miał się oświadczyć w tym duchu, że trzeba iść drogą, jaką szli Węgrzy, bo inaczej nie dojdzie się do prawdziwego samorządu, — każda bowiem władza centralna nie wypuszcza chętnie spraw ważniejszych z rąk.

W sprawie galicyjskiéj, a raczéj przedłożenia Hohenwarta, Niemcy zamyślają w wydziale coś o niéj pomówić pospołu z kwestyą bezpośrednich wyborów, którą związali samowolnie z przedłożeniem o Galicyi. Nie ma jednak widoków, ażeby w tej sesyi rzecz przyszła pod rozprawy izby.

— Spis owych dwunastu punktów, które delagacja nasza — jak zapewnia *Gaz. Nar.* — miała przedstawić ministrowi prezydentowi, żądając przeprowadzenia ich najspieszniejszego w drodze administracyjnéj, brzmi:

1. Zaprowadzenie języka pols. wykład. na uniwersytecie lwowskim według uchwalonéj w sejmie lwowskim ustawy od przyszłego roku szkolnego, a zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w władzach uniwersyteckich.

2. Reorganizacya techniki lwowskiéj i krakowskiéj w myśl ustaw, przez sejm uchwalonych, od przyszłego roku szkólnego.

3. Zniesienie przywileju teatru w ogóle, nadanego fundacyi Skarbkowskiéj. podobnie jak takie przywileje poznoszono już w Austryi, prócz Lwowa.

4. Oddanie jak najspieszniejsze sprawy nominacyi na wszystkie posady urzędowe i duchowne w Galicji ministrowi galicyjskiemu.

5. Co do innych spraw galicyjskich, ażeby każda przedkładana była ministrowi galicyjskiemu do zaopiniowania.

6. Nominacya namiestnika.

7. Obsadzenie wyższych posad we wszystkich ministerstwach Polakami, tak, by referaty Galicyi dotyczące zostawały w rękach krajowców, z krajem obeznanych.

8. Obsadzenie biskupstwa przemyskiego.

9. Obsadzenie kononii rz. kat. w Lwowie i Przemyślu kapłanami prawdziwie katolickiemi, a nie agitatorami, szerzącymi waśnie wewnętrzne.

10. Zniesienie prowizoryum w dyecezyi krakowskiéj, uporządkowanie biskupstwa i nominacya biskupa.

11 Zanim rezolucyą sejmu galicyjskiego będzie załatwioną w radzie państwa i co do punktu, żądającego najwyższego trybunału sądowego w Galicyi, złożenie z Polaków już dzisiejszego senatu, w którym sprawy galicyjskie bywają wyrokowane.

12. Udzielenie budowy linii kolejowéj Lwów-Stryj-Beskid i Stryj-Stanisławów jedynie pod warunkiem, jeśli siedziba rady administracyjnéj i głównego zarządu będzie we Lwowie.

Między **Szwajcaryą** a **Francyą** przyszło do małego nieporozumienia. Ponieważ granica między obu krajami była otwartą do ostatnich czasów, dla tego też zarzucono paszporty i podróżowano tylko za kartami legitymacyjnemi, za które się mniéj płaciło. Z powodu tego w Genewie kasa straciła 80,000 franków. Obecnie rząd francuzki przywrócił z powodu komunistów paszporty na granicy szwajcarskiéj i ściąga za

nie opłaty. Kantony szwajcarskie występują przeciw temu, upatrując w tem pokrzywdzenie i straty.

— W **Madrycie** w sejmie powstały okropne hałasy i przyszło do wzajemnego kułakowania z powodu 25letniej rocznicy Papieża. Jeden z deputowanych hiszpańskich żądał, ażeby sejm zawiesił posiedzenie i udał się na nabożeństwo, dalej, ażeby na sejmie odczytano część encykliki, to jest listu pasterskiego papieża. Przeciw temu wystąpił rząd i bardzo wielu innych deputowanych, którzy byli przeciwnego zdania. Od słowa do słowa Hiszpanie tak się zapalili, że aż do kijów przyszło, a komu kija zabrakło, ten starał się przekonać swego przeciwnika ściśniętą pięścią.

Do **Rzymu**, jako do stolicy zjednoczonych Włoch, zjechał król włoski dnia 2 lipca, przyjmowany śród wielkiego uniesienia ludu. Ministrowie zajęli z swemi biurami wyznaczone już gmachy. Z królem i ministrami przybyli także reprezentanci zagranicznych mocarstw i to Bawaryi, Brazylii, Grecyi, Portugalii, Szwajcaryi, Niemiec, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Rosyi, Turcyi, Niderlandów, Szwecyi i Hiszpanii. Ma to znaczyć, że rządy ich zgadzają się na zajęcie Rzymu przez króla włoskiego i zupełne pozbawienie Ojca św. władzy świeckiéj.

Wypadek ten jest dość ważnym w dziejach Włoch, choć już oddawna przygotowanym. Ojciec św. z zajęciem Rzymu przez dwór włoski stracił zupełnie władzę świecką. Świat katolicki jest tém mocno zaniepokojony, bo przewidzieć nie można, jakie to skutki za sobą w przyszłości pociągnie. To też nic dziwnego, iż wszędzie porusza ta sprawa głęboko wszystkie umysły.

Wiedeńskie pisma powiadają, że Ojciec św. w dniu zjazdu króla włoskiego chciał się udać do Civitta vecchia, aby ztamtąd na francuzkiej fregacie Orénoque dostać się na Korsykę. Ale na wspólnéj naradzie przeważyło podobno zdanie, że lepiej będzie pozostać w Rzymie.

W **Chinach**, gdzie przed kilku miesiącami wymordowano wielu Francuzów, położenie misyonarzy staje się prawie z każdym dniem coraz gorsze. Rząd chiński przewidując, że może przyjść do gwałtownych wybuchów tak przeciw misyonarzom, jak w ogóle przeciw cudzoziemcom, wystósował okólnik do wszystkich mocarstw europejskich, zwracając ich uwagę na wzrastające niebezpieczeństwo. W okólniku tym mówi rząd chiński, że zawarto traktaty z obcemi mocarstwami dla ułatwienia wzajemnych stosunków. Atoli traktaty te nie mogą się na długo utrzymać. Stosunki handlowe nie dają prawie żadnego powodu do nieporozumień, za to misyonarze wzniecają w ludzie wielką podejrzliwość, niezadowolenie, co staje się przyczyną krwawych zajść.

Dawnemi czasy, — mówi okólnik chiński, — katoliccy misyonarze byli w wielkiéj poszanie u ludu, nazywano ich mędrcami zachodu, a to dla tego, że ludzie, których na wiarę katolicką nawracali, byli znani jako zacni. Od r. 1860 to się zmieniło. Misyonarze nawracali coraz więcej Chińczyków, między którymi byli ludzie złych obyczajów. Zaczęto więc misyonarzy podejrzywać o to, że z takimi ludźmi obcują. Z szerzeniem się wiary katolickiéj, ile razy przyszło do zatargów między ochrzconymi a urzędami, misyonarze stawali w obronie nawróconych; ztąd zatargi pomiędzy księżmi a władzami. Było oprócz tego wiele innych powodów, które lud rozjątrzały przeciw misyonarzom. Ztąd rosło niebezpieczeństwo nie tylko dla samych księży katolickich, ale w ogóle dla wszystkich cudzoziemców, albowiem lud chiński, jak wszelki lud ciemny, nie ma pojęcia o różnicy narodowości lub religii. Kto nie Chińczyk, kto nie wyznaje religii Konfucyusza, ten dla niego nieprzyjaciel. Chińczyk daléj nie rozróżnia katolika od protestanta, jeżeli więc wybuchnie niechęcią przeciw misyonarzom katolickim, wtedy rzuca się i na katolików i na protestantów, w ogóle na wszystkich cudzoziemców. Ostatni nieszczęsny wypadek z wymordowaniem Francuzów okazuje zawiść ludu chińskiego do cudzoziemców. Władze publiczne nic mogą nic przeciw temu zdziałać, bo jakże powstrzymać lud rozjątrzony.

Rząd jest tego zdania, że cudzoziemcy winni przestrzegać pewne prawa w Chinach, inaczéj rząd będzie musiał ograniczyć swobodę cudzoziemców, jego bowiem przekonaniem złe tak już daleko zaszło, że jeżeli mu się zawczasu nie zapobiegnie, może wkrótce nastąpić powszechny wybuch w całém cesarstwie i lud wyrznie wszystkich cudzoziemców tak, jak już wyrznął Francuzów przed kilku miesiącami.

Ażeby tak okropnych następstw uniknąć, zaleca rząd chiński:

1) ażeby chrześcijanie donosili zawsze władzom publicznym o założonych domach sierot chrześcijańskich, inaczéj podają się w podejrzenie u ludu;

2) ażeby kobiety nie chodziły równocześnie z mężczyznami do kościoła, dalej, żeby do Chin nie przysyłano sióstr miłosierdzia. Okólnik chiński tak to uzasadnia: „W Chinach dobra sława i skromność są wielkiej wartości: mężczyzni i kobiety nie podają sobie nawet rąk, nie wolno im razem mieszkać. Istnieje pomiędzy nimi pewna granica, któréj nie trzeba przekraczać. Podług traktatu dano chrześcijanom zupełną swobodę i dla tego mężczyzni i kobiety chodziły razem do kościoła; ztąd takie obmowisko pomiędzy ludem. Są według naszych obyczajów miejsca nie tylko w kościele, ale nawet i w domach, gdzie mężczyzna z kobietą nie mogą razem przebywać. Publiczność, która sądzi powierzchownie, podejrzywa to i sądzi, że się tam rzeczy dzieją, o których przyzwoitość nie pozwala mówić;

3) ażeby w Chinach osiedli misyonarze stosowali się do praw krajowych, których nie szanują, ztąd powstają ciągłe zatargi z władzami;

4) cudzoziemcy muszą się poddać bezwzględnie prawom krajowym, którym ulegają Chińczycy. Chińczyk będzie sądzony prawem chińskiém, a cudzoziemiec prawem swego kraju;

5) paszporty francuzkie, dawane misyonarzom, muszą być wystawione z wszelką formalnością;

6) religii chrześciańskiej nie powinni uczyć ludzie, którzy ulegali jakiejś karze, albo dopuścili się zbrodni, dla tego każden winien podać władzy, kim jest i zkąd pochodzi;

7) misyonarze powinni się zastosować do obyczajów krajowych i nie używać pieczątek, których w Chinach wolno używać tylko urzędnikom;

8) misyonarze nie powinni nabywać ani gruntów, ani domostw od ludzi, których prawo własności jest wątpliwe.

W końcu zapewnia okólnik, że rząd chiński będzie zasłaniał misyonarzy i dozwoli im szerzyć religią chrześciańską, ale muszą się zastosować do powyższych przepisów, inaczéj nie może ich bronić przed nienawiścią ludu.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 5 lipca. W Towarzystwie Przemysłowém zawieszono pogadanki aż do jesieni.

—* Na *majówce niedzielnéj* zebrano z opłaty gości przeszło 60 tal., z loteryi fantowéj blisko 70 tal., koszta ogólne wynoszą także dość znaczną sumę. Pieniądze zebrane z loteryi fantowéj obrócone będą na szkołę niedzielną.

—* Wydział Historyczny Tow. Literac. polskiego w Paryżu zamierzał sporządzić obraz prac naszych z ubiegającego stulecia po ostatnim rozbiorze Polski. „W obec wypadków, powiada *Dzien. Pozn.*, jakie we Francyi zaszły, nie podobna myśleć o wykonaniu przez Wydział Historyczny powziętego zamiaru. Tu w Poznaniu więc, jak się dowiadujemy, podjęto tę myśl, zamierzając wydać zbiorowemi siłami całéj Polski podobne dzieło, które i ze względu na gruntowną pracę i samą zewnętrzność ma odpowiadać ważności chwili. Do współudziału w pracy téj stosowne zaproszenia wyjdą. Tymczasem donosząc publiczności o tém postanowieniu, to jeszcze nadmienimy, iż po naradzie, w któréj znaczna ilość osób udział wzięła, obraną została komisya z pięciu, któréj powierzonem zostało wygotowanie programu rzeczonego dzieła."

—* Dla sprostowania mylnych wieści, krążących po mieście naszem o wystąpieniu z strony licznie zebranych Polaków na obiedzie pożegnalnym p. nadburmistrza *Naumanna*, jesteśmy proszeni o zamieszczenie następnego oświadczenia:

Były nadburmistrz miasta Poznania, p. *Naumann*, odznaczał się w czasie długoletniego urzędowania swego wielką prawością charakteru i niezwykłą w naszych stosunkach sprawiedliwością i bezstronnością względem Polaków. Z tego to powodu wszyscy Polacy szanowali go i na obiad, który mu przy występowaniu z urzędu wyprawiono, licznie się zebrali. Korzystając ze sposobności, wzniósł przy samym końcu obiadu jeden z Polaków toast na to, aby następca p. Naumanna, biorąc swego poprzednika za wzór, z równą jak tenże sprawiedliwością i bezstronnością postępował sobie z polskimi mieszkańcami miasta Poznania.

Kościan 4 lipca. (*Konferencya dekanalna*) Pod przewodnictwem ks. dziekana Jankowskiego z Wyskoci odbyła się d. 27 czerwca w jednym najobszerniejszych lokalów tutajszéj szkoły katolickiéj konferencya nauczycieli dekanatu kościańskiego, na którą się zebrało przeszło 30 nauczycieli, a z duchowieństwa, oprócz ks. dziekana, miejscowy proboszcz, ks. Welnitz, i kapelan z domu poprawy, ks. Falkenberg. Przed konferencyą udało się całe zgromadzenie o 10 godzinie do kościoła farnego, gdzie mansyonarz i wikaryusz, ks. Bączkowski, odprawił wotywę. Po zgromadzeniu się w szkole o 11 god. odśpiewali nauczyciele z dziećmi I klasy pierwszą wrotkę z psalmu. „Kto się w opiekę". Następnie przemówił ks. dziekan do zgromadzonych krótkiemi, ale treściwemi słowy, do których mu pięknéj osnowy podał wiersz z psalmisty wyjęty: „O jak dobrą, o jak miłą jest rzeczą mieszkać braciom społem". — Na katechetów wyznaczeni byli pp. Krzesiński z Kościana i Hojański ze Srocka Wielkiego, z których pierwszy miał katechizacyą „O czwartém przykazaniu Boskiém", a drugi „O Wielkiem Księstwie Poznańskiem" z dziećmi I klasy. Przed oddaleniem się dzieci po odbytych katechizacyach odśpiewano pierwszą zwrotkę z pieśni „Witaj Królowa". — Po tém odczytał p. Toś, nauczyciel z Wilkowa Polskiego, rozprawę „O drugiém przykazaniu Boskiém". — Po ogólnéj pogadance nad niektóremi przez przewodniczącego podanemi sprawami szkólnemi przeczytał trzymający pióro p. Thierling z Wyskoci, protokół, który wszyscy obecni podpisali. Posiedzenie zamknięto o 1 godzinie po południu.

Z Miłosławia 4 lipca. Urodziło się nam dziecię szczęsne, młodziutkie, a już duże i mocne, obiecujące wkrótce dorosnąć na męża dzielnego, a mąż ten dzielny będzie w mieście naszém szerzył oświatę, naukę, szczególnéj będzie się opiekował przemysłem; będzie uczył nas i dzieci nasze, które za kilkanaście lat będą przemysłowcami obywatelami w mieście naszém; będzie wymyślał zabawy, rozrywki, aby ten trochę nudny i ciężki żywot nasz uprzyjemnić; będzie wszystkie matki Polski dzieci łączył, wiązał w jedne rodzinę, w bractwo i przyjaźń. Któżby nie pragnął takiego człowieka w swém mieście?

W niedzielę minioną obchodziliśmy chrzciny tego to dziecięcia naszego, bawiliśmy się przewybornie, życzyliśmy mu tak szczerze życia i zdrowia, że pewno wnet nam dorośnie i pracować zacznie dla nas.

Domyśli się każdy, że mowa tu o Towarzystwie Przemysłowém, my przynajmniéj obywatele miłosławscy dobrze już rozumiemy, że wszystkie owe poprzednio wymienione korzyści Towarzystwo dać nam może.

W niedzielę tedy mieliśmy zabawę w lesie pp. Mielżyńskich, mieliśmy muzykę, tańce, gry, strzelnicę, w końcu pochód z lampionami i dobitkę jeszcze w własnym lokalu. Nasi kochani obywatele mówią, że póki Miłosław stoi, pewno takiéj zabawy nie miał, w dawniejszych bowiem zabawach tylko panowie z miasta i okolicy się bawili z przyczyny drogich biletów.

Jak ongi przed Szwedami, co księgi kościelne opowiadają, podobnie w niedzielę Miłosław emigrował do lasu. Bawmyż się, póki pora, bo na przyszły rok smutek, żałoba, 100 lat niewoli, zawiesimy smutni lutnie na drzewach, jako Żydzi, gdy mieszkali nad rzekami Babylonu.

W przyszłą niedzielę będziemy mieli odczyt „O Spółkach handlowych, rys historyczny," późniéj przeczytamy sobie rozprawę Dr Łebińskiego „O podstawach przemysłu," a z tego tematu może wysnuje się pogadanka. Chociaż właściwie najkorzystniejsze, największy kłopot nam sprawiają pogadanki, mianowicie dla braku opozycyi jakokolwiek umotywowanej, bez któréj dyskusyi nie ma.

Gniezno 3 lipca. Nie mogę zataić w sobie wrażenia, jakiego doznałem, przybywając po dość długiém oddaleniu się do grodu Lecha.

Nowy dowód chwalebnéj łączności naszéj i powszechnéj ofiarności, skoro chodzi o dobro ogólne, stanął jak najdobitniéj przed oczami mojemi. Oto piękny i obszerny dom ochrony i miłosierdzia — mający na celu urzeczywistnienie najpiękniejszych chrześciańskiéj miłości bliźniego zasad, dawania przytułku sierotom i niesienia ulgi cierpiącym i chorym ziomkom naszym — zostanie niezadługo, a może jeszcze w tym roku oddany na usługi ludzkości. Budowa zewnętrzna prawie zupełnie ukończona, a od dwóch już miesięcy i wewnętrzną robotą zajmuje się wielu rękodzielników. Jak wielkie ztąd korzyści dla naszego dobra ogólnego i jak błogie skutki dla całego społeczeństwa ztąd wynikną, pomijając już szczegółową korzyść jako i wygodę wszystkich tych, którzy tam ulgi i przytułku doznawać będą, łatwo pojąć i zrozu-

mieć, zważywszy mianowicie, jak szczupłą i niewystarczającą jest ilość istniejących dotąd takich przytułków na ziemi naszéj, a z drugiéj strony jak liczną i coraz bardziéj między ludem naszym powiększającą się jest liczba sierót i nieszczęśliwych, którzy takiéj opieki potrzebują i od nas, jako rodaków swych, takowéj wymagają. To też cześć i dzięki zacnemu i sędziwemu kapłanowi, już i zkąd inąd wielce zasłużonemu X. dr K...... iż tę szczęśliwą i chwalebną powziął myśl i w czyn zewnętrzny ją wcielił z gorliwością i nieprzełamaną żadnemi trudami przy téj mozolnéj pracy wytrwałością podziwienia i naśladowania godną. — Do zupełnego ukończenia tego dzieła, wznoszącego się z dobrowolnych jedynie składek i ofiarnych groszy naszych, potrzeba niestety! jeszcze wiele nakładu, mianowicie na wewnętrzne jego urządzenie i opatrzenie w niezbędne meble i sprzęty. Dokładajmy więc i nadal starania, przedewszystkiém, abyśmy wszyscy — jak się przy takiéj sprawie godzi — czynny wzięli udział i choć małemi datkami przyspieszyli ukończenie tego gmachu dobroczynności, mającego nietylko zdobić stary gród Lecha, ale być zarazem nowym na wielkopolskiéj ziemi dowodem urzeczywistnienia się tyle upragnionéj jedności i łączności sił naszych.

Rozmaitości.

Tunel przez górę Cenis przedstawia ważne trudności dla przebywających go pociągiem kolei żelaznéj. Przy pierwszéj próbie z trzech mechaników dwóch utraciło życie przez uduszenie. Z tego powodu posłano do Anglii po takie lokomotywy, które pochłaniają dym własny. Ale i w takim razie, gdy rzeczone machiny nadejdą, przejazd nie będzie bezpieczny, ponieważ gorąco wewnątrz tunelu w czasie przechodzenia lokomotywy podnosi się do 35 stopni R. Spodziewać się należy, że nauka, która dopomogła do zrobienia tunelu, da też możność użytkowania z niego.

Mormoni. Jedna z najdziwaczniejszych religijnych sekt Północnéj Ameryki, oparta na wielożeństwie, mormonizm, narażony jest obecnie na ostateczną zagładę. Wiadomości z Utah głoszą, iż obali się wkrótce kościół, ustanowiony przez Brigham Jounga i Smitha. Rząd Stanow Zjednoczonych nie chciał uznawać téj religii, przeczącéj głównym podstawom naszéj cywilizacyi, wzdrygał się jednak od przelewu krwi i nie chciał zabijać ciała, pragnąc ratować dusze. Dla tego też mormoni siedzieli sobie spokojnie nad brzegami Słonego Jeziora na pustkowiu, które pod ich pracowitemi rękami zamieniło się w urodzajne niwy.

Użycie siły zbrojnéj byłoby tylko sfanatyzowało uporczywych sekciarzy i bardziéj uporczywe sekciarki, którym nie wiadomo dla czego smakowało bardzo wielożeństwo. Daleko silniejszą, choć łagodniejszą bronią była koléj żelazna, która, przechodząc tamtędy, wprawiła mormonów w ciągłe zetknięcie z resztą świata, a przedewszystkiém ze zdrowym rozsądkiem Jankesów. Jednocześnie z ukończeniem kolei Pacyfiku wybuchła w łonie mormońskiego społeczeństwa olbrzymia schizma. Sekta Godbyitów połączyła w sobie wielu świętych, którzy powstali przeciwko despotyzmowi Jounga i tak byli źle traktowani przez stronników tego ostatniego, że de facto stali się wykluczonymi z trzody Słonego Jeziora. Nic dziwnego, że święci, z którymi się źle obchodzono, zaczęli wchodzić w stosunki z niewiernymi, którzy zaczęli przejeżdżać tamtędy nowowybudowaną koleją, a dziewczęta mormońskie, nie podzielając gustu matek, wolały zostawać jedynemi żonami niewiernych, aniżeli zdobić haremy mormońskie, że jedném słowem święci i święte zaczęli się tłumnie wynosić z Nowej Jerozolimy i powracać do pierwotnego świata. Spodziewają się, że niebawem mormonizm zniknie z powierzchni ziemi.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.